

Skandal w niemieckim towarzystwie ubezpieczeniowym

Bunga-bunga w kasach chorych

„Więcej od życia” – hasło reklamowe ubezpieczalni Hamburg Mannheimer International Versicherung (HMI) nabrało nowego znaczenia: zarząd tej firmy postanowił nagrodzić swoich stu najlepszych pracowników, zarezerwował im pokoje hotelowe, wynajął halę z basenem w budapeszteńskich Termach Gellerta, wykupił bilety lotnicze, a na miejscu na nagrodzonych czekały „piękne niespodzianki” – dwadzieścia urodziny prostytutek, które zaspokajały ich każde życzenie... Niemieckie ubezpieczalnie stać na wynajmowanie prostytutek dla pracowników, ale nie mają pieniędzy na działalność statutową.

fort. Forum

Przy wejściu przeszukiwano nas tak skrupulatnie jak na lotniskach i uprzedzono, że jeśli ktoś zrobi zdjęcia czy filmik, może spodziewać się kary – zeznał jeden z uczestników tych eskapad. Sprawa pewnie nigdy by się nie wydała, gdyby nie konflikt pracowników z ubezpieczalnią, która nie chciała spełnić ich żądań płacowych. Zawiedzeni wypalali wszystko z detalami gazecie „Handelsblatt”: – Przyniesły do nas i pokazały, co miały, było jasne, że to dziwki. Nosiły tylko czerwone, żółte lub białe wstążki. Jedne odgrywały rolę hostess, inne służyły do tego, żeby spełniać nasze pragnienia. Tylko te z białymi wstążkami były zare-

zerwowane dla członków zarządu. [...] Każdy mógł wziąć, którą chciał, i robić, co chciał. Panie były potem stemplowane na przedramieniu, żeby było wiadomo, ile razy były używane...

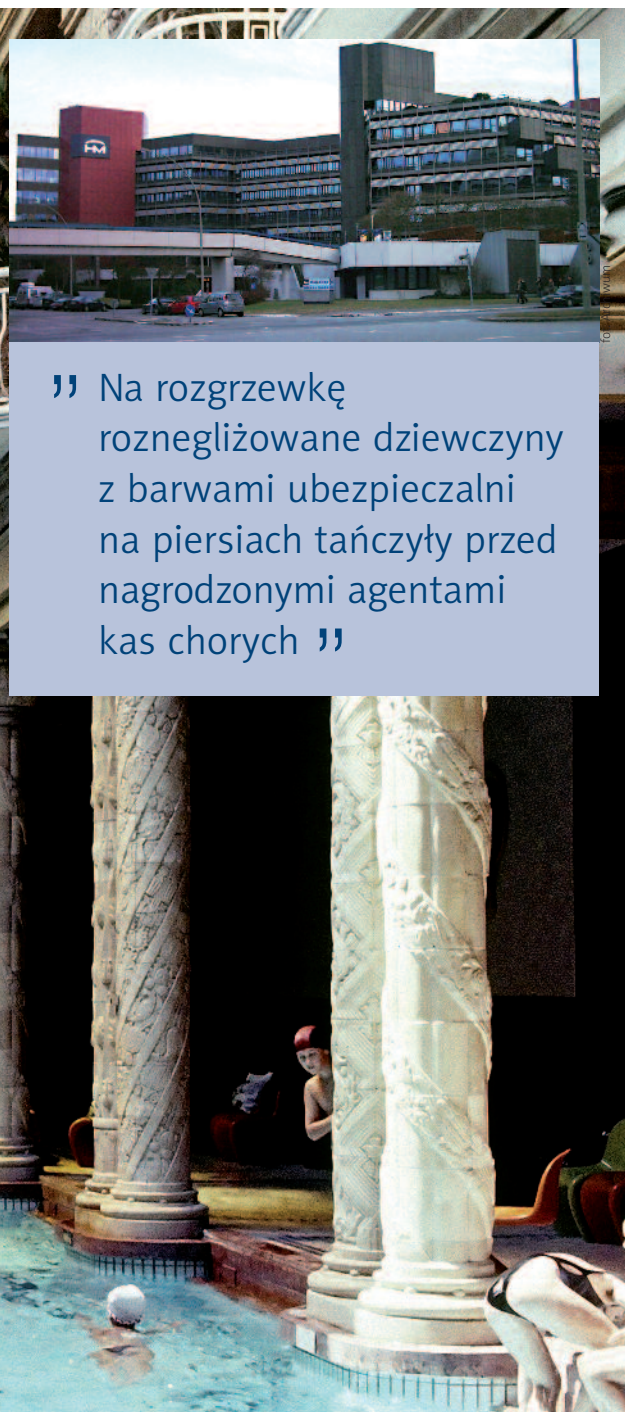
Przez niemieckie tabloidy przetoczyły się pikantne szczegóły, jak po stu „wyróżnionych” podstawiano na budapeszteńskie lotnisko luksusowe limuzyny, w których czekały „damy serwujące im powitalnego szampa”, co podano na kolację, jak „na rozgrzewkę” tańczyły przed nimi rozneglizowane dziewczyny z barwami ubezpieczalni na piersiach i o późniejszej orgii agentów „przepasanych tylko ręcznikami”, z opisem łóżek z baldachimami włącznie. Przyparta do muru rzeczniczka Ergo-Gruppe, do której należy HMI, a wchodzącej de facto w skład międzynarodowego, drugiego w RFN pod względem wielkości koncernu tej branży Munich Re (Münchener Rückversicherungs-Gesellschaft), Aleksandra Klemme, przyznała: – Tak, w 2007 r. w ramach bodźców i zachęt odbyła się wycieczka pracowników do Budapesztu, na której podczas wieczornej imprezy było około dwudziestu prostytutek. Szefowa działu public relations mówi o jednej wycieczce, według dziennika „Handelsblatt” wyjazdu dla „wyróżnianych” organizowano przez cztery lata. Dochodzenie trwa, jedno jest już jednak pewne: zarządowi ubezpieczalni pomyliły się dzisiejsze czasy z okresem rządów rzymskiego cesarza Kaliguli.

Z proszkiem w nosie

Orgie w Termach Gellerta wstrząsnęły Niemcami bynajmniej nie z powodu prostytutek. Służebnice miłości w RFN wykonują swe usługi legalnie, mają własne związki zawodowe, płacą podatki, więc z prawnego punktu widzenia nie było o co się przyczepić do organizatorów imprez. Zarzuty mają charakter etyczno-moralny. O wypadkach na Węgry wiedzieli wszyscy szefowie firmy, od Monachium po Hamburg, niektórzy – na co dzień przykładni mężowie i ojcowie – sami brali w nich udział. W kwestii formalnej, po rabatach za przysyłanie zorganizowanych grup, koszt tej osobliwej nagrody wynosił 3 tys. euro na osobę. W gruncie rzeczy za budapeszteńskie orgie nie płaciła ubezpieczalnia, lecz ubezpieczeni, gdyż na jej fundusze składają się składki członkowskie wielotysięcznej klienteli oraz dopłaty z państwowej kasy, czyli z portfeli podatników. Początkowo zarządcy Ergo-Gruppe bronili się, że był to „odosobniony przypadek”, który nie powinien rzutować na obraz stosunków w firmie. Jak podkreślali, ubezpieczalnia przywiązuje wielką wagę do atmosfery w pracy, a „spotkania integracyjne należą w każdym przedsiębiorstwie do dobrego tonu”...

Jak dalece ubezpieczalnia dba o dobre samopoczucie swych pracowników, pokazał kolejny skandal, który wybuchł kilka dni po ujawnieniu orgii w termach. Ktoś podrzucił bulwarowemu „Bildowi” zdjęcie z ubiegłorocznej wycieczki pracowników Ergo-Gruppe na Majorkę. Widać na nich, jak niektórzy wciągają do nosa biały proszek z blatu stołu. I w tym wypadku zarząd znalazł

„ Na rozgrzewkę rozneglizowane dziewczyny z barwami ubezpieczalni na piersiach tańczyły przed nagrodzonymi agentami kas chorych ”



wytłumaczenie: owszem, zdjęcia dotyczą „imprezy integracyjnej” na hiszpańskich Balearach, ale „biały proszek to nie kokaina, jakby się mogło wydawać”, lecz... sól. „To popularny sposób picia tequili z cytryną i solą, której wciąganie do nosa jest częścią tej gry” – napisano w oficjalnym komunikacie na użytek prasy. Czyli wszystko jest „in Ordnung”. Kto chce, niech wierzy, proszku ze zdjęcia organoleptycznie zbadać się już nie da.

– *To, co się dzieje, jest po prostu obrzydliwe i nie do zniesienia. W jakim świetle stawia to całą naszą branżę* – ubolewa szef zarządu Związku Niemieckich Maklerów Ubezpieczeniowych Hans-Georg Jenssen (VDVM). Temu 55-letniemu prawnikowi nie mieści się w głowie, jak można wpaść na pomysł organizowania zakładowego

versicherung (DKV), wybuchły w chwili, gdy ubezpieczalnie walczą o dodatkowe dofinansowanie. Niemieckie towarzystwa asekuracyjne stać na wynajmowanie prostytutek dla pracowników, ale nie mają pieniędzy na statutową działalność. „Chwiejny system kas chorych” – pod takim tytułem przedstawił niedawno ich sytuację berliński dziennik „Tagesspiegel”. Po raz pierwszy w historii RFN jedna z nich, a dokładnie zakładowe kasy chorych z City BKK, musiały ogłosić plajtę. Gdy tysiące zszokowanych klientów ustawilo się w kolejkach do innych ubezpieczalni, te, a wśród nich Powszechna Kasa Chorych AOK, broniły się przed ich przejściem. Starsi, schorowani oraz pracujący w tzw. zawodach wysokiego ryzyka, niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia, znaleźli się na lodzie. Wśród klientów towarzystw asekuracyjnych lotem błyskawicy rozeszły się pogłoski, że bankrutem zagrożone są także inne firmy. Które? Tego nie wiadomo.

Szef kasy chorych KKH-Allianz Ingo Kailuweit ostrzega przed efektem domina. Jego zdaniem, z powodu niedofinansowania funduszu opieki zdrowotnej ubezpieczalnie są zmuszone do korygowania zawartych umów i podnoszenia składek. Jeśli tego nie zrobią, prędzej czy później padną. Tyle że nie każdego ubezpieczonego stać na większe opłaty. Podnoszenie składek to więc ryzyko utraty klientów. *Błędne koło* – podsumowuje Kailuweit i wzywa polityków do działania. Ci widzą problem, ale każda partia ma inną receptę na tę dolegliwość. Dla liberalistów broniących zasad wolnego rynku w sektorze ubezpieczeń bankrutstwa kas chorych są nieuniknione, normalne i wręcz pożądane, bowiem przetrwają tylko te, które ograniczą koszty własne, zredukują administrację i horrendalne zarobki członków zarządu, co w efekcie okaże się korzystne dla ubezpieczonych.

Niemieckie prawo

W RFN istnieje od 1992 r. zasada wolnego wyboru ubezpieczalni. Wcześniej o obligatoryjnej przynależności do poszczególnych kas chorych decydowało miejsce zatrudnienia: robotnicy mieli swoje kasy, urzędnicy swoje itd. W rezultacie podczas gdy jedne borykały się z kłopotami finansowymi z uwagi na relatywnie większą zachorowalność swej klienteli, drugie obrastały w piórka. Wolność wyboru umożliwiła tzw. zdrową mieszankę i utrzymanie równowagi finansowej. Zwolennicy wolnej konkurencji obstają przy swoim – twierdzą, że nawet jeśli plajta City BKK pociągnie za sobą następne, sytuacja się wyklaruje, gdyż na rynku pozostaną te firmy, które wyspecjalizują się w ogólnodostępnym świadczeniu usług, i te, które będą oferowały świadczenia dla bardziej zamożnych.

Tyle że zdrowie to nie tańszy lub droższy słoik musztardy kupiony w Aldim czy w ekskluzywnym pasażu handlowym na berlińskim Kudammie albo garnitur z dyskontu czy od Armaniego –



fat. iStockphoto

„Ktoś podrzucił bulwarowemu Bildowi fotografie z ubiegłorocznej wycieczki pracowników Ergo-Gruppe na Majorkę. Widać na nich, jak niektórzy wciągają do nosa biały proszek z blatu stołu”

„bunga-bunga” w stylu włoskiego premiera skandalisty Silvia Berlusconi. – *To skrajna bezczelność i absolutny brak odpowiedzialności* – wtóruje mu Hajo Köster ze Związku Ubezpieczonych (BdV).

Pierwsza plajta

Co gorsza, skandale z Ergo-Gruppe, do której należą m.in. prywatna kasa chorych Deutsche Kranken-



odparowują lewicowi przeciwnicy niekontrolowanej gry rynkowej w sferze opieki zdrowotnej – i każdy musi mieć zapewniony jednakowy dostęp do usług medycznych, zgodnie z dzisiejszym stanem rozwoju medycyny. Rację mają po części obie strony. W chwili wprowadzenia wolnego wyboru ubezpieczalni w RFN istniało tysiąc kas chorych, obecnie ich liczba zmalała do 155. Według znawców przedmiotu, do 2015 r. pozostanie około stu firm asekuracyjnych, które będą obsługiwały 70 mln Niemców.

Schorowane kasy chorych

Symptomatyczne jest to, że kasy City BKK, które zbankrutowały, pobierały w 2009 r. od ubezpieczonych najwyższe składki, bo sięgające 17,5 proc. ich uposażeń (płaconych po części przez pracobiorców i pracodawców), podczas gdy konkurencyjne firmy zadowalały się składką w wysokości 12,7 proc. Oznacza to, że przy średnich zarobkach ubezpieczeni płacili u konkurencji mniej o ponad 140 euro miesięcznie. Co ciekawe, ubezpieczalnia City BKK nie należała do gigantów z rozbudowaną siecią przedstawicielstw, funkcjonowała głównie za pośrednictwem telefonu i internetu. Gdy dwa lata temu wprowadzono jednakową wysokość składek 15,5 proc. dla wszystkich kas chorych, City BKK nie zdołała wyjść na swoje i kilka tygodni temu ogłosiła niewypłacalność. Podczas gdy niemieccy politycy kruszą kopie, jak zrównoważyć koszty opieki zdrowotnej, na przeciętnych Schmidtów padł błady strach, czy nie znajdą się za burtą tak jak posiadacze polis bankruta.

Federalny minister zdrowia Daniel Bahr, który niedawno zastąpił na czele tego resortu Philippa Röslera, zapewnia, że żaden z klientów City BKK nie zostanie bez opieki. Jest przekonany, że odmo-

„ To, co się dzieje, jest po prostu obrzydliwe i nie do zniesienia. W jakim świetle stawia to całą naszą branżę – ubolewa szef zarządu Związku Niemieckich Maklerów Ubezpieczeniowych Hans-Georg Jenssen ”



wa ich przejęcia przez AOK „była wyjątkowym przypadkiem nie do zaakceptowania” i w Niemczech „nie dojdzie do chaosu z kasami chorych”. Czy słowa szefa resortu zdrowia uspokoją ubezpieczonych – można wątpić. Czy niemieckie kasy chorych same są schorowane? Uogólnienie byłoby z pewnością krzywdzące, ale faktycznie szefowie ubezpieczalni borykających się z problemami

„ W chwili wprowadzenia wolnego wyboru ubezpieczalni w RFN istniało tysiąc kas chorych. Według znawców przedmiotu, do 2015 r. pozostanie około stu firm asekuracyjnych ”

finansowymi naciskają polityków, aby w trybie pilnym opracowali zmiany strukturalne w systemie finansowania opieki zdrowotnej i sami uderzają się w piersi. Zarząd ubezpieczalni HMI i Ergo-Gruppe, obśmiany w całym Niemczech za osobliwe wcielenie swego hasła reklamowego „Więcej od życia”, przyznał się do zaaranżowania – jak określił – „incydentalnej” orgii w Budapeszcie. Ponoć osoby odpowiedzialne zostały ukarane. Kogo ukarano i w jaki sposób – pozostaje tajemnicą tego towarzystwa. Według niemieckich mediów, wiele z tych osób wciąż pełni swe dotychczasowe funkcje.

Piotr Cywiński

Autor jest komentatorem tygodnika „Uważam Rze”

